Nr. 8. Kraków, Sierpień 1917. Rok I.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, plac Maryacki L. 2.

Pismo „katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej“.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 2 Kor. 40 hal.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Cośmy dotąd zdziałali?

Myśl organizowania młodzieży męskiej w stowarzyszeniach w każdej parafii została rzuconą zeszłego roku w październiku. Przyjęła się odrazu, bo sami chłopcy zrozumieli to dobrze, że w tych ciężkich czasach, kiedy ich ojcowie i starsi bracia stanęli pod broń, na nich spadły ciężkie obowiązki. Dopóki tamci byli w domu, miał kto myśleć o gospodarstwie i dobytku, o rodzinie, o warsztacie i choć niejeden z młodszych chłopców miał pstro w głowie, jeszcze wielkiej szkody z tego nie było. Po kilku latach ustatkował się i mógł być porządnym człowiekiem. Co innego teraz; bo cóż pomyśleć o chłopcu, któryby, korzystając z większej swobody, był utrapieniem matki, wyprawiał awantury po wsi, marnował grosz w chwili, kiedy ojciec nadstawia pierś na kule, poniewiera się po dalekich krajach, albo leży w szpitalu? W coby poszły gospodarstwa, gdyby dorastający chłopiec więcej niż kiedykolwiek nie pokochał ojcowskiego zagona i nie stanął obok młodszego rodzeństwa do codziennej pracy?

To też cześć wam, chłopcy, żeście na pierwsze wezwanie Waszych ks. ks. Patronów stanęli w szeregi, żeście zapełnili niejedną salę stowarzyszenia, by się uczyć, jak być użytecznym człowiekiem, a za lat kilka dzielnym obywatelem.

W każdym miesiącu zgłaszały się do Sekretaryatu nowe stowarzyszenia ze wszystkich stron.

Tak powstało, tylko w dyecezyi krakowskiej, około 60 zrzeszeń, a w nich skupiło się przeszło 3 tysiące młodych zuchów. Po innych miejscowościach gotują się chłopcy do zawiązania dalszych stowarzyszeń, a takich jest 40. Razem więc około 100 miejscowości ma swoje organizacye młodzieży. Jest to wcale pokaźna liczba.

Po 9-ciu miesiącach należało przypatrzeć się, jak się chłopcom podoba praca w stowarzyszeniach i jak nadal należy ją rozszerzać. W tym celu urządził Jeneralny Sekretaryat zjazd kierowników stowarzyszeń w Krakowie, w dniu 5. lipca.

Na zjeździe tym, w którym wzięło udział 110 księży i kilku Panów świeckich, a który zaszczycił swą obecnością Najprzewieleb. Książę-Biskup Adam Sapieha, zapadły bardzo ważne uchwały.

Ze sprawozdania i referatów okazało się najpierw, że młodzież z zapałem wstępuje do organizacyi, korzysta chętnie z odczytów i uważa sobie za chlubę należeć do stowarzyszenia. Cieszą się też rodzice i starsi, gdy widzą szeregi chłopców czyto spełniających swoje obowiązki religijne, czy przy zabawie w sali lub poza nią. Uznając tak poważny wpływ stowarzyszenia, uchwalił zjazd zakładać je dalej, ile możności w każdej parafii, a nawet wiosce.

Zastanawiano się następnie nad tem, aby wszystkie stowarzyszenia połączyć w jedną silną organizacyę i w tym celu mają wszystkie stowarzyszenia zgłaszać swoje zawiązanie do Sekretaryatu, a po kilku miesiącach założy się związek, na którego czele stanie osobny wydział, złożony z ks. ks. Patronów i kilku członków stowarzyszeń.

Między innemi sprawami polecono wprowadzić w każdem stowarzyszeniu odpowiednie książki na protokoły i rachunki, aby każde miało dokładny przegląd swojej pracy i od początku oparło się na silnym fundamencie.

Jednak mimo tak piękne wyniki, praca znajduje się dopiero w początku. Bo i stowarzyszenia już istniejące muszą dalej róść w siłę i zdobywać sobie nowych członków, a jest też wiele jeszcze wiosek i miast, gdzie myśl organizacyi nie dotarła. Wszak w samej dyecezyi krakowskiej będzie młodzieży męskiej około 50 tysięcy.

Dalszy postęp zależy w wielkiej mierze od Was, kochani chłopcy. Wy musicie szerzyć wśród swoich znajomych zapał do organizacyi, Wy macie czuwać nad dobrą sławą swoich stowarzyszeń.

Przedewszystkiem wzywamy wydziały do tej pięknej pracy. Pierwsze lody przełamane, jest was już spora gromada, tylko trzymać się dzielnie i nowych członków jednać.

Na góry, na góry.
Tam bliżej do nieba,
Tam słońce, tu chmury...
Nam słońca potrzeba. X.

Wydział w Stowarzyszeniu.

Bibliotekarz.

Każde stowarzyszenie chłopców powinno od chwili swego założenia dokładać starań, by mieć swoją własną bibliotekę. Trudna to dziś i kosztowna sprawa.

Na sprawienie choćby kilkudziesięciu książek potrzeba kilkaset koron; drogi jest papier, druk i oprawa, dlatego ceny książek podskoczyły ogromnie wysoko. Książka, którą dawniej można było było kupić za kilkadziesiąt groszy, dziś kosztuje kilka koron.

Mimoto trzeba gromadzić co się da. Wiele pod tym względem pomagało naszym stowarzyszeniom Towarzystwo Oświaty Ludowej w Krakowie, ale i ono musi się liczyć ze swymi funduszami i może pomagać tylko początkowo.

Czy jednak nie dałoby się zebrać na miejscu pewnej liczby książek? Łatwiej to było dawniej, kiedy w szkołach odbywały się egzaminy, a pilniejsi uczniowie dostawali w nagrodę książki. Nie szkodzi rozglądać się po domach, może one jeszcze do dnia dzisiejszego plątają się po wsi, lub miasteczku, gdyby je zebrano, byłby to skromny początek. Szukajmy dalej. W domach ludzi inteligentnych znajdzie się również niejedna książka dawno i kilka razy przeczytana. Gdyby chłopcy urządzili zbiórkę i we dwóch udali się z prośbą o książki do tych osób, możeby znowu zyskali kilkanaście tomów, przeznaczonych na spalenie, lub leżących lata całe bezużytecznie. Znalazłyby się one i u ks. Proboszcza i ks. katechety i u p. Dyrektora szkoły, we dworze. Przed laty zakładała Macierz Polska biblioteczki przy każdej szkole — nie wiele z tego zostało, ale i te ostatki mogłoby stowarzyszenia wziąść pod swoją opiekę, i uratować niejedno pożyteczne dziełko.

W innych miejscowościach krąży wiele książek rozpożyczonych przez byłych księży parafialnych. Po kilku latach przeniesiono ich na inne posady — nie było czasu odebrać swojej własności — książki zostały. Osoby, które mają te książki u siebie, powinny je oddać jeżeli już nie właścicielowi to przynajmniej na użytek publiczny do stowarzyszenia, na coby się chętnie i księża zgodzili i nie żądaliby zwrotu.

Tak więc czy w ten, czy inny sposób, czy wreszcie za własne fundusze powinno stowarzyszenie stworzyć dla siebie własną bibliotekę i powierzyć czuwanie nad nią jednemu z wydziałowych t. zw. bibliotekarzowi. Bibliotekarzem niech zostanie chłopiec, który sam lubi książkę i będzie umiał z nią się obchodzić. Powinien też sam wiele czytać, aby mógł doradzić pożyczającym, którą książkę warto przeczytać i by mógł polecić książki łatwiejsze lub trudniejsze w treści, stosownie do wykształcenia chłopca.

Bibliotekarz ma osobną szafkę z półkami, zamykaną i ustawioną w suchem miejscu. W niej poukłada sobie książki według liczby, stojąco, grzbietem na zewnątrz, by przy szukaniu nie przerzucać i nie niszczyć innych. Przy większej ilości książek umieści na osobnej półce książki treści religijnej, niżej historycznej, dalej powieści i t. d. Każdą książkę zapisze do osobnego katalogu i naznaczy, ile ona kosztuje, czy pochodzi z daru, czy kupiono ją za pieniądze stowarzyszenia. Oprócz katalogu ma osobną książkę bibliotekarską, w której na każdej stronie osobno zapisuje imię, nazwisko i adres chłopca pożyczającego.

Kiedy mu Wydział oddaje bibliotekę w zarząd, powinien złożyć pisemne stwierdzenie, że tyle i tyle otrzymał książek, przy końcu zaś roku ma wydział zbadać, czy wszystkie książki są zapisane, w jakim stanie się znajdują, czy której nie brakuje.

W ciągu roku ma bibliotekarz donosić wydziałowi na posiedzeniu o wszelkich brakach w bibliotece, a w razie wystąpienia któregoś z członków, postarać się, by książkę zawczasu oddał, względnie donieść o tem wydziałowi.

Na Gancarzu.

Nie szukać nam, Polakom, cudzych ziem dla podziwiania piękności natury, bo w swojej własnej tyle jej mamy, iż zachwycać się możemy bez końca. Krzyczy się po gazetach o włoskiego nieba przesłonecznionej kopule, o podniebnem królestwie Alp i czeskich szwajcaryach, a zapomina o naszym, swojskim, głębokim błękicie, który jest codzienną strawą polskich ócz; zanadto z nim się zżyliśmy, dlatego większego wrażenia na nas może nie wywiera. Zapomina się o Tatrach i fantastycznych Pieninach, w których zaczaił się ósmy cud świata.

Sprawiedliwości jednak staje się dziś już zadosyć. Tatry odkryte słyną po całej ojczyźnie, mają odrębną swoją poezyę i legendę. Każdy, komu tylko środki na to pozwalają, uważa za obowiązek swój pojechać tam, choć na krótki czas i własnem okiem czytać w tej bajce z tysiąca i jednej nocy, opowiadanej światu od wieków przez samego Boga. Jeśli gotycka świątynia Tatr znana już dzisiaj jest Polsce, jako najcudniejszy jej zakątek, to milczy się dotąd uporczywie o Beskidach, w których przecież znajdują się także cacka rąk Boskich, iż zbledną musząc wobec nich wszystkie czeskie i nieczeskie szwajcarye.

Cackiem takiem, polską iście szwajcaryą, jest połać Beskidów, biegnącą od Babiej Góry półkolem ku granicy śląskiej. Sejmowanie zielonych, lasem porosłych gór: podnoszą ku niebu szarawe czupryny, lub łysiną świecące czoła i opowiadają chwałę Tego, który je stworzył. Pomiędzy górami rozbiegły się zygzakami na wszystkie strony doliny i dolinki, wąwozy, jary i przepaści, czołgając się koło górskich podnóży i obłapiając je silnie długiemi ramionami. W dolinach tych odpoczywają góralskie przysiółki, aby odetchnąć świeżem, żywiczem powietrzem, tu i ówdzie podeprze głowę mieścina, podnosząc ku niebu błagalne ramiona kościelnej wieży, idącej z górami o wyższość w zawody. Najdalej ku północy wysunięte pasmo opiera się o Kalwaryę, Wadowice, Andrychów i Kęty, spadając na chwilę do zimnych fal rzeki Soły i pędząc znowu aż ku Śląskowi. Gdy jedziemy koleją z Wadowic na zachód wybiegają ku nam raz po raz ciemno-zielone, lasami smrekowymi czubate wzgórza i przyglądają się żelaznemu, ruchomemu potworowi, który odważa się zakłócać im spokój. Zdaje ci się, że lada chwila pierzchną spłoszone i znikną w głębi borów. Postrzegasz jednak złudzenie swoje, bo stoją ciągle nieruchome, jakby przykute przerażeniem do ziemi. Z poza nich wysuwa się od czasu do czasu przystarzały cokolwiek i szpakowaty Gancarz, a gdy dojeżdżamy do Andrychowa, schyla ku nam grubą łysinę siostra jego Jawornica.

W każdą niedzielę w zimie, a przynajmniej raz w miesiącu w lecie, w godzinach stale oznaczonych, najodpowiedniej po zebraniu, załatwia bibliotekarz swoje czynności. Jeżeli nie będzie godziny stałej, chłopcy nie zechcą wyczekiwać, książki pozostawiają w sali, a wtedy łatwo mogą one ginąć.

Bibliotekarz nie pozwoli na to, by ktokolwiek grzebał między książkami w szafie, wezwie sobie do pomocy zastępcę, gdyby sam nie mógł wszystkich obsłużyć. Najpierw odbierze książkę od chłopca, patrzy czy nie jest zniszczoną, czy kartki nie są powyrywane, czy nie ma w niej podpisów i wykreśla ją w swojej książce bibliotekarskiej. W razie, gdyby książka była zniszczoną odłoży ją na bok, zanotuje sobie, w czyim ręku była przed oddaniem i nie puści jej w dalszy obieg. Chłopcu, który książki nie uszanuje, nie należy pożyczać innej, aż szkodę naprawi, lub się usprawiedliwi przed wydziałem. Każdą książkę wypożyczoną zapisuje się, umieszczając obok dzień i miesiąc wypożyczenia.

Po skończonej czynności układa się książki pozostałe w szafie, a jeżeli starczy czasu, powinien bibliotekarz przepatrzyć książkę bibliotekarską i zbadać, czy pożyczający nie trzymają zadługo u siebie książek ze szkodą dla drugich.

Książki o ozdobniejszych okładkach należy oprawić w papier. Osobom nie należącym do stowarzyszenia nie wolno pożyczać książek, chyba że bibliotekarza upoważni do tego wydział.

Zanim książki czy kupione, czy darowane, wpisze się do katalogu, powinien je przepatrzyć ks. Patron, aby książki niestosowne a nawet gorszące, nie znalazły się w bibliotece stowarzyszenia. Praca bibliotekarza uprzykrza się prędko, przy większych stowarzyszeniach wymaga większej sumienności i pilnowania godzin, ale zato bibliotekarz sam się kształci, poznając dzieła i ich autorów, a wydział uznając jego pracę z pewnością pozwoli mu korzystać w każdej chwili z biblioteki, i wybierać dla siebie według upodobania, jeżeli tylko będzie miał na tyle czasu i chęci do czytania.

Co nam czas skraca?
Praca.
Co się wlecze niesłychanie?
Próżnowanie.
Co gubi zawsze i wszędzie?
Jakoś to będzie.
Co nas od straty zasłania?
Szybkość działania.
Co nam przynosi zaszczyty?
Hart niespożyty.

„Z księgi dumań“ Goethego.

Polna jabłonka.

Wyrosła nad rowem podle drogi, jako ta sierota, której od kolebki nie upieściła ręka matki.

Bujny gąszcz głogów i tarniny chował ją przed sierpem kobiety wyżynającej trawę po rowie. Były i inne zamachy na jej młode życie. Omało nie pożarła jej „łysula“ siekąca pyskiem trawę niby kosą, czaił się nieraz zimą głodny zając, ale głogi zwarły się ścianą, tarnina srożyła się ostrymi kolcami, — otulały dokoła jabłonkę przed ukrzywdzeniem.

Nikłe to było i cieniuśkie, ale z każdym rokiem darła się chudzina ku słońcu, ku rosie, a chowały ją ciągle głogi i ciernie niby dobra rodzina sierotę księżniczkę.

I wyrosła na smigłą jabłonkę.

Raz jeszcze wstrząsły nią dreszcze śmiertelne.

A było tak:

Z samego miasta nie widać Gancarza. Trzeba wyjść nieco wyżej ku Roczynom, aby ogarnąć okiem całe pasemko, tworzące jedną zwartą całość w kształcie podkowy. Ramiona tej podkowy tworzą Gancarz i Jawornica, czoło jej zaś Leskowiec i Potrójna. W podkowie tej zamknięta jest górska, od świata odcięta wieś Rzyki. Z jednego szczytu można z łatwością przejść, a nawet przejechać na inne, bo wszystkie cztery są sprzągnięte z sobą grubym, szerokim wałem.

Tutaj to wybraliśmy się z chłopcami w jedną z niedziel lipca na wycieczkę. Do południa wysłuchała wiara wspólnie Mszy świętej, poczem z tobołkami w ręku lub zapasami w kieszeni ruszyła na Gancarz. Po przeszło dwugodzinnej, męczącej drodze stanęli wszyscy na szczycie — pod krzyżem. Znużeni, mokrzy od potu, bo słońce paliło silnie, usiedli w kółko, dysząc i ocierając twarz chustkami. Suche, spieczone gardło zapragnęło niecierpliwie wody, oczy rozglądały się za źródłem. Góra cała pokryta smreczyną i liściastymi krzewami, trawa zielona, miejscami dość wysoka, więc źródło jakieś musi tu gdzieś bić. Dalejże szukać źródełka! Niestety, latanina okazuje się daremną, ludzie znający tę okolicę, powiadają, że na całym Gancarzu wody niemasz. Trzeba dopiero zejść w sam dół, aby ugasić pragnienie. Jakżeż silnie odczuł na tem miejscu człowiek wartość takiego żywiołu, jak woda. Wszystko uschłoby bez niej, ziemia stałaby się pustynią, spalenizną, zgrębiałym kamieniem i piaskiem bez roślin, bez zwierząt i bez człowieka.

Od źródełka wrócili chłopcy znów na wierzch pod krzyż. Stał ten krzyż wysoko ponad ich głowami, zbity z twardego, dębowego drzewa i zdawał się nie patrzeć zupełnie ku nam na ziemię. Wyciągnął ramiona ku niebiosom i modlił się w skupieniu do Boga. Modlitwa jego przechodziła w szelest, gdy wietrzyk ocierał się o jego rozwarte ramiona lub wsiadał na chwilkę na jego głowicy. Zdało się wtedy, że krzyż ma paciorki w ręce i że je przesuwa, szeleszcząc, palcami.

Wpatrzeni w to znamię wiary ucichli chłopcy i zamyślili się w sobie. Kto ten krzyż tu stawiał i na co? Dzieła przyrody, chociażby szczytne i niebosiężne, jak turnie tatrzańskie, choć skromne i pokorniutkie, jak ta wązka dolinka, biegnąca ku Kaczynie i Ponikwi, same z siebie niczem są, gdyby nie było człowieka, któryby na nie patrzył. On dopiero, jako widz i świadek ich cudności, nadaje im całej wartości. Jakiego ducha on, widz-człowiek, będzie, takie będą jego wrażenia, które z widoków natury odniesie. Chrześcijanin, w którego sercu płomieniem żyje wiara, w którego żyłach krew się sączy miłości ku Bogu, w górach tych widzieć i czuć będzie w niewysłowionej potędze rękę Boga, a chcąc jakikolwiek ślad pobytu swego na tem miejscu potomnym zostawić, nie może nic innego uczynić, jak tylko wznieść krzyż. Postawił go chrześcijanin Pol, gdy w do-

Drogą pełną wybojów jechał sobie parobek siwkami. Śpik go zmorzył niemały, więc drzymał nieborak, jeno mu się głowa na boki pelętała, a koniska lazły jak im się widziało. Musiały ta gdziesi zawadzić osią wozu, bo zapórka wyleciała i koło naprost jabłonki spadło. Przecnął woźnica, coś ta z cicha naklął, podsadził się barami i koło nasunął, potem wyciągnął nóż i rozglądał się za kijasem na zatyczkę do osi. Zeźrał jabłonkę.

Już skoczył do rowu, już buciskami rozdzierał tarninę, prąc się ku drzewinie. „Mam cię“, „dobraś jest“, „w sam raz“, „bym cię jeno dostał“, gadał se do siebie, ale cosi go tknęło, czy żal drzewiny — czy jej młode lata, dość, że gałąź głogu wyłamał i obcinając gałązki zatyczkę wyrychtował.

A jabłonka została, by róść i kwitnąć na wiosnę. Kwitnęła razem z głogami, niczyja, bez gospodarza, jako tyle innych jagód leśnych, czy te pachnące poziomki na słonecznych polanach, czy te maliny słodziuśkie po stromych parowach. Kwitną one wszystkie i rodzą owoce dla leśnego ptactwa, dla dzikiego zwierza, a na ufność biednych ludzi w miłosierdzie Boże, gdy wejrzą na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec niebieski żywi je.

Koroną swoją wzniosła się jabłonka ponad inne krzewy, które się z nią razem ponad rowem chowały, ale jej ta tego nie zazdrościły, podziwiały jeno jej urodę, szepcąc ku niej troskliwie: „Co z ciebie będzie księżniczko nasza, słodkie owoce rodząca. Jeno my ci stróżami, ani płotka koło ciebie, ani pieska wiernego, ani oka gospodarza, samaś jest sierota koło drogi. Znajdą cię, znajdą, gdy obrodzisz, zlecą się ku tobie. Gdzieby cię ta nie dojrzał Jędrek smarkaty, goniac Kuba, albo i ten Wojtek, co wciąż zapłakanemi ślepiami ciska. Wszystkie one latawce wsiowe na cudze paskudne zlecą się, zlecą, prać będą kamieniami w twoje bujne warkocze“.

W pierwszych latach rodziła jabłonka po kilka owoców, chowala je w liściach, aż do czasu, kiedy słonko sierpniowe malowało je, podobnie jak maluje zorze wieczorne po skwarnym dniu, jak złoci kłosy pszenicy, jak wywabia rumieńce na gębusie dzieciątek. Wtedy to i dziadek wędrowny zdjąwszy torbecki wylegiwał się w cieniu jabłonki, a potem kijaszkiem gmerał miedzy liśćmi, że to trząść nie było można przez te głogi kolące, czasem i żołnierz tułacz idąc ku swoim jaki owoc strącił, albo i pastuch śmignął kamieniem i do zanadrza spadłe jabłko chował. A niechta! dla ludzi przecie rodziła, do wszystkich należała, wszystkie też obdzielała na posmakowanie.

Juści największe prawo miała do niej babina, co trawę od dróżnego kupowała, ale jej ta o to nie chodziło, bo nie było o co. Nie było bez tego, żeby kijem nie pogroziła, ale jej więcej o to chodziło, że jej trawę wylegiwali i kamieni narzucali. Ale mogła to upilnować — „szkoda obrazy Boskiej o tę parę jabłcąt“, mawiała.

Tego roku na podziw obrodziła jabłonka. Jako ta upracowana robotnica rozkłada cierpiące ręce, tak i jabłonka ręce-konary opuściła na głogi, nie mogąc strzymać gęstwy. Jakby i w sznury korali wystroiła się urodna sierota polna.

Przyszły burze i wichry i strąciły robaczywy owoc na ziemię na żer prosiętom, które co rana garnęły za starą matką z kwikiem i ciamkaniem jak w dym pod jabłonkę; próbowali ukradkiem i chłopczyska, jak ta nikt nie widział, pocisnąć kamieniem albo kijasem, ale jeszcze szkoda było, jako że jeszcze owoc nie dojrzał. Nastały wreszcie żniwa.

We wsi gospodarzyły tylko staruchy leciwe przy dzieckach, i te urwisie małe, ciekawe i despetne.

Paplało się to po stawach, po potokach kilka razy na dzień. Jeszcze koszuliny nie wdział po kąpieli, a już mu gorąco było, dalej znowu do wody. Runęli potem, głodni jak charty, hurmą pod jabłonkę z kamieniami w kapeluszach.

---

linie Kościeliskiej zamknął wszystkie wrażenia Tatr w tych trzech słowach: „I nic nad Boga“. Chrześcijanin utwierdził go na Giewoncie, mimo sprzeciwu ludzi, widzących w naturze nic więcej poza naturą, chrześcijańska dłoń i tutaj wyciosała krzyż, aby stał i o duchu narodu, miejsca te zamieszkującego. dobitnie świadczył.

Więc też stoi wytrwale i — świadczy. Świadczy gromadzie rozkołysanych gór. zawodzących weselny tan, świadczy dolinkom, wąwozom, jarom i potokom, iż z Boga są i Boskiej służebniczki myśli. One poglądają ku niemu niekiedy i potakują na znak, iż rozumieją go dobrze i że w nim zawsze rozmawiać będą ze swym Stwórcą.

Świadczy jednak krzyż ten i ludziom, a zwłaszcza tej małej, drobnej garstce młodych, co usiadła u jego stóp i odpoczywa znękana. Mówi im niejako, że cała praca nad nimi, którą kapłańska ujęła ręka, mimo rozrywek, wesela i śmiechu mieć winna i mieć może jeden jedynie cel, zawarty w krzyżu, że z Boga poczęty trud ten do Boga prowadzić ich musi.

Zadumała się młoda czeladka, pokładłszy się na ziemi pod krzyżem i wsparłszy głowę na łokciach. Trwali tu przez kilkoro godzin, spozierając na odległe wsi i miasta. Tam stuliła się w powłóczystej mgle kopuła wadowickiego kościoła, dalej w bok, na wschód, jak dwie lękliwe sarenki, patrzą dwa wzgórza: lanckorońskie i kalwaryjskie. Oderwały się od braci i sióstr swoich pod Babią Górą i wybiegły ciekawe ku Krakowu, lecz zmęczone i objęte trwogą zatrzymały się w połowie drogi. Ku północy i ku zachodowi Oświęcim, Kęty i hen daleko jakieś fabryczne miejscowości na Śląsku.

Słońce dobrze już pochyliło się ku Kózkim górom, gdyśmy zerwali się i poszli na Leskowiec, a potem ku Potrójnej. Wieczór uniemożliwiał dalszą drogę, więc skierowaliśmy kroki swoje w poprzek do lasu, który pochylał się coraz więcej w dół, nareszcie zszedł z nami na równą drogę, nad sam brzeg wartkiego potoka. Ze śpiewem na ustach ruszyła młoda wiara z powrotem do domu. Zmrok, zaszyty przez dzień w trawach i rozpadlinach, wyczołgiwał się z leżysk i wyciągał coraz szerzej wyspoczywane ramiona. Nadstawiał kłapouchy na śpiewki chłopców, brał w gębę poszczególne zwrotki i powtarzał je potem, bełkocąc, echami po lesie. Wśród tych ech i bełkotliwego przedrzeźniania się zmroku doszliśmy na most, z którego otwiera się szeroka, równa przestrzeń, podchodząca pod same miasto.

Stanęliśmy wtenczas i jeszcze raz spojrzeli ku Gancarzowi. Ściemniło się już dobrze podnóże góry, na szczycie zorze dogasały ostatnie swoje ogniska. Ponad zorzami unosił się wysoki, dębowy krzyż. Ramiona wyciągał wysoko ku niebu i na zorzach domawiał wieczorne swoje pacierze.

X. St. S.

A ona rozgorzała w słońcu, dojrzewała mieniąc się barwami. Posypał się grad kamieni, prali na przegony, łapiąc z krzykiem spadający owoc, obtargując go zębami od gałązek, że to drugą ręką trzymali kapelusze z kamieniami. Po bokach zaś i te najmniejsze smarkate szukały po trawie, próbując zębami które lepsze, albo doradzały drąc się: „Tu wielgachne“, „tu pier kamieniem“, a inne wypatrujące, czy kto nie idzie, dolatywały, by co i dla siebie drapnąć i nie dać się ukrzywdzić.

Spłoszeni uciekli, pociskując ogryzkami albo i całemi jabłkami, bo jeszcze niektóre były zupełnie zielone i zęby ścinały. Na jabłonce zaś, kiej te łzy bolesne niewypłakane wisiały kilka dni nadbite owoce i listki poszarpane, aż je żar ususzył, a wiatr strącił między głogi.

Żeby to tylko takich nieprzyjaciół miała, jabłonka polna. ale!

Wieczorami i nocami przyszli pastuchy i parobki rozgarnęli buciarami tarninę, konary naginali i połamali. Obdarta w ostatnich łachmanach, świecąc zdala ranami stała na wstyd wiosce jabłonka polna.

Jesienią żaliła się głogom: — Nie dla siebie rodziłam owoce, nachylałam dla ludzi głodnych gałązki ku ziemi, żeby mnie uwolnili z ciężaru czasu jesiennego. Na drugi rok znówbym urodziła, ale dzicz mnie opadła przed czasem, żandarma nie było, piesek stróż nie pilnował, a chłopcy nie ochronili mnie, drzewinę polną i wdzięczną od zmarnienia.

Czy to nie wstyd? czy na drugie lato tak samo będzie. Dziadek stoi pod jabłonką i żałącej się lituje, a kij mocno w garści ściska.

Zobaczył za płotem ukrytego Jaśka, źli się: „Żebych ja ci ojcem by!“... **X. Andrzej Paryś.**

Dwie chwile w życiu człowieka.

DRUGA CHWILA — (LUDZIE).

Pusta chata młynarza pod lasem.

Deszcz lał jak z cebra, zwiędłe liście opadały na mokrą murawę, a smutek i posępność listopada rozlały się w całej naturze — we wszystkiem — nawet w sercu człowieka.

Biła jedenasta wieczorem, pola Jarzębna puste, śpią mieszkańcy spokojnie, lecz cóż to od strony lasu przesuwa się i dąży? Wśród mgły i ciemności miga tylko cień niewyraźny, ale nic więcej rozpoznać nie można. Postać zbliża się ku kościołowi i za chwilę zapukano w furtkę do plebanii.

Światełko błysło w oknach szanownego Kapłana, a głos jego ozwał się z wnętrza domu, pytając:

— Kto tam?

— Swój, swój. Otwórzcie, ojcze Tadeuszu, tylko prędko, umierający was potrzebuje.

— Jezus, Marya, Józefie święty! — Zawołał pasterz, spuszczając skobel. — A któryż z najmilszych braci moich żegna już tę ziemię.

— Śpieszcie tylko, śpieszcie ojcze, w drodze wam opowiem. To nieznajomy jakiś, a opowiadanie o nim będzie w zgodzie z tym poświstem wichru, łoskotaniem drzew i błyskiem piorunów.

Pleban, co duchu, włożył na siebie ubranie, wziął potrzebne rzeczy dla chorego, zamknął izbę i z wzywającym go chłopakiem, Kostusiem, puścił się drogą pod lasem.

Znów było pusto na polach Jarzębna, lecz tym razem dwie po nich migały postacie, z których jedna niosła latarkę.

Wieśniacy spali dokoła w swoich chatach; może się który przebudził na chwilę, ujrzał z podziwem niezwykłe światło, podumał i zasnął... nie domyślając się, że jeden z braci drży przed wielką, tajemniczą drogą wieczności, a anioł pocieszyciel-wiejski pleban spieszy mu z ratunkiem i pokrzepieniem.

— Kostusiu! czy daleko jeszcze? — spytał kapłan chłopca, ziejącego ze zmęczenia.

— Niedaleko. — Tu w prawo skręcimy pod lasem, gdzie dawniej młynarz mieszkał.

— W tej opuszczonej chacie?

— Tak, ojcze. Chory nieznajomy, okryty łachmanami, zarośnięty strasznie, przybył niedawno do Jarzębna; nie pokazywał się nikomu, wypytywał mnie tylko o wszystkich uczniów, jacy kiedyś w szkole sędziwego pana Prospera byli, i często płakał.

Raz przyniosłem mu mleko i widziałem, że był bardzo smutny. Już słońce spało, on stał długo przed chatą, patrzył na pola i łąki i szepnąwszy z cicha: Bóg dobry przebaczy! wrócił do izby.

— Ja jestem chory — rzekł do mnie — położę się, ale Kostusiu nie wołaj doktora, bo mocno wierzę, że Pan co mnie stworzył, jeśli zechce i zachować potrafi.

Położył się i do dzisiaj nie wstał. Przed godziną pytał mnie, kto jest plebanem; powiedziałem mu; on znów zapłakał, pokiwał głową i kazał prosić Księdza Dobrodzieja.

Wśród tej rozmowy dwaj podróżni przeskoczyli rów i weszli do małej chatki.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekł Duchowny, uchylając drzwi pustej izby, w pośrodku której ubogi tapczan leżał.

— Na wieki wieków — szepnął chory, odwracając głowę.

Kapłan usiadł na słomie przy nieznajomym; zaczął myśl jego zwracać do Boga, serce do pokuty i w tkliwych słowach malował mu dobroć Pana, gotowego najgorsze złe przebaczyć, bylebyśmy już więcej Go nie obrażali; byle dusza nasza tchnęła żalem.

Choremu łza migła w oku, łza blada, jak gwiazdki na niebie, zaglądające przez okienko; wychudłą ręką ujął dłonie pasterza, i wyjąknął:

— Tadeuszku!

Pleban zadrżał na dźwięk tego głosu.

— Tadeuszu! Ty mój towarzyszu szkolny, któryś z taką słodyczą naganiał mnie do dobrego...

— Jezus, Marya! miałżebyś być uczniem pana Prospera?

— Niestety! tak. Nie wart jestem takiego nauczyciela, niech imię moje nie plami pamięci starca. Tadeuszu, nie poznajesz-że Macieja? co to nie chciał słuchać rad rozsądnych w dzieciństwie, co to małego Wicusia uczył kraść gruszki... co może na zawsze zepsuł serce dziecięcia...

Kapłan zakrył twarz rękami, a po chwili rzekł:

— Nie bój się o Wicusia, Bóg go zachował, zesłał mu na pomoc przyjaciela, który kochał Jezusa. Wyrósł też na uczciwego człowieka i dziś jest szanowanym we wsi gospodarzem, i użytecznym członkiem towarzystwa Kółek rolniczych.

— I ciebie, ojcie Tadeuszu, Pan Jezus, którego kochałeś, nie zawiódł: wyprowadził cię na dostojne sta-

nowisko kapłana i przewodnika ludu, w twej rodzinnej wiosce — a ja!... byłem złem dzieckiem, nieposłusznem, leniwem. „Złemu dziecku trudniej jest zostać dobrym człowiekiem“, mawiał nauczyciel i to się całkiem na mnie sprawdziło. Gdym wzrósł w lata, fałszywy wstyd mnie ogarnął, nie chciałem zostawać w miejscu, którego koledzy szkolni byli kwiatami, a ja chwastem. Opuściłem chatę ubogiej matki, poszedłem w świat. Wielkie miasto zwabiło mnie do siebie. Powoli wysuwały się z serca dawne nauki, przestrogi, swoboda i wdzięk niewinności, rozkosz z cnoty. Zapomniałem o wszystkiem i byłem występny.

W próżniactwie, oszukaństwie, wreszcie w żebractwie życie pędziłem; aż jakiś głos tajemny zaczął mię niepokoić, wyrzucać bezczynność i gromić niecne postępki. Ten sam głos tajemny przywiódł mnie tutaj, a na rodzinnych błoniach, dawne nauki, wspomnienia, tem silniej się w duszy odbiły, by wzbudzić zgryzotę i żal oczyszczający.

Przybywszy tutaj myślałem z boleścią, że ziemia, po której kiedyś niewinny igrał Maciuś, odepchnie występnego Macieja; dawni towarzysze nim wzgardzą, nauczyciel zaś wyprze się... Jedna matka możeby przebaczyła, gdyby ją Bóg zachował przy życiu.

— Wszyscy ci przebaczą, wszyscy cię przytulą. Bóg — jako marnotrawnego syna, ludzie, którym Pan nie kazał sądzić, lecz przebaczać — jak brata!

— Jakby mi teraz było lubo żyć w waszem kole; biegnąc z drugimi w zawody do cnoty, służyć ojczyźnie, pomagać bliźnim — ale niestety! już zapóźno, łudzić się nie mogę — oto ostatnia zbliża się godzina, ojcze, udziel mi rozgrzeszenia.

Pasterz dopełnił świętego obrzędu — chory upadł z wysilenia na posłanie, wziął za rękę ks. Tadeusza i szepnął:

— Opowiedz moje dzieje mieszkańcom Jarzębna dla nauki.

Ks. Tadeusz schwycił ostatnie tchnienie umierającego, przeżegnał go i oblał łzami, mówiąc:

— Obaczymy się tam — u Pana!

Maciej skonał.

Kapłan klęknął wraz z Kostusiem przy tapczanie i zmówili pacierz za umarłego.

Głuche skrzypienie dzikiej wierzby wtórowało im smutnie, a po chwili dwie postacie ludzkie, znowu przebiegały ciemne jeszcze pola i znikły w murach plebanii.

Nazajutrz tłum wieśniaków, uwiadomionych o wszystkiem, oblegał ciało Macieja; zgrozą i strachem przejęci jego towarzysze, odmawiali modlitwę, a Wincenty garnął się czule do księdza Tadeusza, dziękując, że go ustrzegł od podobnego losu.

Antonina Machczyńska.

Listy członków.

Jeleśnia koło Żywca.

Szanowna Redakcyo!

Młode nasze Stowarzyszenie, ale już bardzo wiele miłych chwil w niem spędziliśmy. 10 czerwca, jak to donosiliśmy w ostatniem numerze, mieliśmy uroczyste otwarcie. W tydzień zaś później tj. 17 czerwca Najprzewielebniejszy książę biskup Adam Sapieha raczył najłaskawiej przybyć do naszego lokalu.

Kilka dni przed przyjazdem Najdostojniejszego Arcypasterza — wieczorami w lokalu Stow. drogi nasz ks. wicepatron i założyciel Fr. Żak miał do nas osobne nauki, przygotowując nas na przyjęcie Darów Ducha św. w S. Bierzmowania. W sobotę 16, przystąpiliśmy w czasie Mszy św., którą dla nas odprawił ks. dr. Karabuła, wspólnie do Komunii św., a po południu z rąk Najprzew. ks. biskupa przyjęliśmy Sakrament Bierzmowania. Naszym „Chrzestnym Ojcem“ przy Bierzmowaniu był kochany nasz ks. vice-patron, co jeszcze więcej przywiązało nas do Stowarzyszenia.

Dzień ten na całe życie pozostanie niezatarty w pamięci naszej.

W niedzielę 17 czerwca nie było końca naszym radościom, kiedy Czcigodny nasz Arcypasterz przestąpił progi naszego odświętnie przystrojonego lokalu. Żal nam tylko, żeśmy nie mogli tak przyjąć Dostojnego Gościa, jak tego serca nasze pragnęły, ale nie spodziewaliśmy się, że i do nas raczy łaskawie przybyć Czcigodny nasz Arcypasterz. Gości i ludu było pełno, a Dostojny nasz Arcypasterz w swojem Apostolskiem przemówieniu mówił o potrzebie organizacyi młodzieży i zachęcał nas, byśmy jak najliczniej wstępowali w szeregi stowarzyszonych.

Z uroczystości wszyscy i młodzi i starsi wróciliśmy ucieszeni i podniesieni na duchu.

Teraz dopiero widzimy, jak wielkiem dobrodziejstwem jest dla nas Stowarzyszenie. Oby powstawały wszędzie na ziemi polskiej i gromadziły młodzież pod hasłem „Bóg i Ojczyzna“

W Jeleśni, 10 lipca 1917. **Uczestnik.**

Targanice ad Andrychów.

Szanowna Redakcyo!

Od miesiąca już przeszło wyszliśmy z domu Górskiego przy dzwonie i chodzimy teraz na zebrania do szkoły. Pan dyrektor Hendzel jest dla nas bardzo życzliwy, ma do nas czasem przemowę i poucza nas o tem, jak należy zachowywać się wobec starszych we wsi. Bardzo nam się podobała wspólna spowiedź i komunia św., którą odprawiliśmy razem z innemi tutejszemi stowarzyszeniami. Dzień naszej Komunii św. jest jakby świętem uroczystem Stowarzyszenia, chłopcy to dobrze czują i poprawiają się. Przypuszczam, że taksamo jest w innych stowarzyszeniach. Jak z Bogiem pójdziemy, to Bóg stowarzyszeniom naszym błogosławić będzie.

Marcin Wojewodzic
przewodn. Stow. w Targanicach.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej, Kraków, Pl. Maryacki 2, II. p.

Godziny urzędowe od 10—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Do Sekretaryatu zgłoszono w lipcu następujące stowarzyszenia młodzieży męskiej:

Międzybrodzie: Patron: ks. dr. Paweł Ryłko; wicepatron p. Kazimierz Puchała.

Harbutowice: Patron: ks. Marcin Zdebski.

Lipnik: Patron: ks. dr. Adolf Włodek, wicepatron: ks. Władysław Kras.

Gromiec: Patron: ks. Józef Kamski.

Sucha: Patron: ks. dr. Michał Kołodziej, wicepatron: ks. Jan Rychlik.

Dębniki-Kraków: Patron ks. Mikołaj Kamiński.

W Sekretaryacie są do nabycia statuty i legitymacye dla członków. Sekretaryat pośredniczy przy wprowadzaniu innych urządzeń w stowarzyszeniach.

Po zmianach na stanowiskach ks. ks. Wikaryuszów i Katechetów w dyecezyi krakowskiej, uprasza Sekretaryat ks. ks. Proboszczów o łaskawe doniesienie, którzy z nowo-zamianowanych obejmą Patronat, względnie wicepatronat w stowarzyszeniach.

Ze stowarzyszeń.

Siepraw. Dnia 17 czerwca zawiązało się i u nas „Stowarzyszenie Młodzieży“. Młodzież zebrała się licznie w budynku szkolnym. Po krótkich a gorących słowach zachęty przez ks. Wikarego, przystąpiono zaraz do organizacyi. Wybrano Wydział i kom. kontrol. Przewodniczącym obrano Jana Sudra, zastępcą Albina Nowaka, sekretarzem Jana Nowaka. Członków jest 60.

W następną niedzielę 24 czerwca odbyło się pierwsze Walne zgromadzenie Stowarzyszenia. Referat „O potrzebie stowarzyszenia“ wygłosił nadzwyczaj zajmująco ks. Wł. Jettmar expozyt z Gorzkowa, umyślnie przez ks. Patrona zaproszony. Tak więc, w myśl hasła: „hej ramię do ramienia“ zbieramy się co niedzieli z ochotą i da Pan Bóg, że przy Jego pomocy „Stowarzyszenie“ nasze rozwinie się pomyślnie, by służyć Jemu i Ojczyźnie. **Jeden z uczestników.**

Stryszów. (Katolickie Stowarzyszenie młodzieży polskiej). Począwszy od zimowych miesięcy zbieramy się co niedziela. Zapisanych jest nas przeszło 60. Wielkiem to dla nas dobrodziejstwem, że mamy swój własny lokal, ponieważ nasz Patron ks. kanonik Figwer oddał salę przylegającą do wikaryówki na wyłączny użytek stowarzyszenia. To też tem chętniej spieszymy do tej „naszej sali“, gdzie długie nieraz chwile spędzamy pod przewodnictwem wice-patrona ks. J. Jamroza, na pożytecznych zajęciach i przy wspólnej zabawie. Drugiem dobrodziejstwem dla nas jest to, że mamy na sali fisharmonię — stąd ćwiczyć się możemy w śpiewie.

W święto św. Apostołów Piotra i Pawła przybył do nas na uroczyste zebranie ks. sekretarz jeneralny Paryś. Przemawiając do nas wśród zebrania, zachęcał do wytrwania w stowarzyszeniu, które jest na to założone, aby nas chronić od zepsucia, oświecać i udoskonalać, aby nas wyrobić na ludzi prawdziwie dobrych, służących Bogu i Ojczyźnie.

Dokonano także wyboru Wydziału, Przew. wybrano Józefa Łabędzia, zastęp. Ludwika Żmiję, sekretarzem Malinkę Jana, zast. Śpiewlę Jana, skarbnikiem Radomskiego Jana, zast. Maka Michała; 3 wydziałowych: Gębalę Stanisł., Kozika Wincentego, Edwarda Kowalskiego.

Patron ks. kanonik Figwer zamykając zebranie, w serdecznych słowach podziękował ks. Sekretarzowi za przybycie, a nas zachęcił do pilnego uczęszczania na zebrania. — Śpiewem „Boże coś Polskę“ zakończyło się to piękne i podniosłe zebranie. **Sekretarz.**

OGŁOSZENIE.

Krakowskie Biuro skautowe urządza w pierwszej połowie sierpnia b. r. w Krakowie **Kurs informacyjny** dla osób, mających zamiar wziąć czynny udział w organizowaniu drużyn skautowych z pośród młodzieży wiejskiej.

Kurs potrwa 6—8 dni i obejmie oprócz wykładów i pogadanek także wycieczki uczestników w okolice Krakowa pod kierownictwem instruktorów skautowych.

Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje **Biuro skautowe w Krakowie,** ul. Wolska, gmach Sokoła.

MARYA KONOPNICKA.

Kto dla siebie pracuje, ten siły utraca,
Rąk jego, ramion znikoma jest praca,
A wicher czasu, lecąc szeroko po świecie,
Przędzę ową pajęczą uniesie i zmiecie.

Kto dla braci pracuje ma moc za miliony,
Rośnie w siłę, jak olbrzym o ziemię rzucony;
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę
I kładzie na jej szczycie swe piętno wiekowe.

Nowe książki.

Prawidła gier ruchowych

Wydane z polecenia Związku Towarzystw Młodzieży przez Ks. Waleryana Adamskiego.

Poznań 1917. — Nakładem księgarni św. Wojciecha.

Kto stroni od zabawy jest chory fizycznie albo moralnie, powiedział ktoś, a można dalej twierdzić i to z całą pewnością, „kto chory fizycznie, albo moralnie, niech się bawi szlachetnie“.

Ten cel przyświecał znanemu przyjacielowi młodzieży ks. Waleryanowi Adamskiemu, kiedy przystąpił do popularnego podania prawideł gier ruchowych, wydawanych z polecenia Związku Towarzystw Młodzieży. Kiedy się czyta cenne uwagi ogólne zawarte w zeszycie I. doznaje się wrażenia, że przed nami na boisku idzie w zawody młodzież, pełna zapału, gorąca, z boku zaś czuwa wytrawny przyjaciel. Każdy ruch śledzi, by i gra była piękną, by wszystkich zajęła. Wkracza między kipiących od współzawodnictwa zuchów, by ich godzić, ma na oku ich zdrowie, wyrabia towarzysko, słowem przez grę wychowuje, on kocha bawiącą się młodzież, roztropnie, po męsku. Obserwuje każdy błąd, nie pominie zalet, to też zakończenie musi wypaść ku zadowoleniu wszystkich — po zabawie prowadzi młodzież już nie jako współzawodników, ale złączonych koleżeńską miłością i pieśnią jedności braterskiej.

W II-gim zeszycie ustalono wyrazy techniczne gier, co przy łączeniu rozmaitych towarzystw przy wspólnej grze ma wielkie znaczenie. Dalsze zeszyty podają prawidła poszczególnych gier w sposób nader przystępny i jasny.

To też polecamy to wydawnictwo ks. Patronom naszych stowarzyszeń młodzieży, a od Czcigodnego wydawcy oczekujemy dalszych zeszytów. **Ks. A. P.**

Czego Sierpień nie dowarzy,
Tego Wrzesień nie doparzy.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

9. sierpnia 1863. — Posłowie austryaccy błagają króla Jana Sobieskiego o pomoc przeciw Turkom, oblęgającym Wiedeń.

11. sierpnia 1569. — Unia Litwy z Polską na sejmie w Lublinie.

14. sierpnia 1018. — Król polski Bolesław Chrobry wjeżdża do Kijowa — i uderza w złotą bramą mieczem „Szczerbcem“.

20. sierpnia 1672. — Turcy zdobywają Kamieniec Podolski. Śmierć Wołodyjowskiego.

22. sierpnia 1531. — Hetman Jan Tarnowski odnosi świetne zwycięstwo nad Tatarami i Wołochami pod Obertynem.

31. sierpnia 1579. — Król Stefan Batory zdobywa Połock.

Wesoły kącik

W szkole.

Nauczyciel: Pierwszy wóz wyjechał o dwie mile przed drugim, ale drugi jedzie o sto metrów na godzinę prędzej — gdzie się spotkają?

Uczeń: W karczmie.

Mądrość Icka.

Małoletni Icek Grosfisz, mówił do swego tatki:

— Wiesz, tate co, jak Mojżesz prowadził naszych przez Morze Czerwone, a jabym tam był, jabym został na brzegu.

— Co ty gadasz, Icele?

— Ny, tak... Bo jabym przy te Czerwone morze założył wielkie farbiernie.

Ten miał dopiero tęgą głowę.

— Dokąd to Macieju dążycie?

— A do weterynarza, bo koń wierzgnął i w głowę mnie kopytem uderzył.

— Jakto — i to do weterynarza dążycie?

— A tak, bo przy kopnięciu kopyto sobie uszkodził.

Szarady i zagadki.

I.

Jedna cegła waży kilo i pół cegły,
Ile ważą dwie cegły?

J. Kuder z Komorowic.

II.

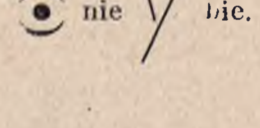
1								
2								
3								
4								
5								
6								
7								
8								

1. ?
2. inaczej chciwy
3. pracujący w ogrodzie.
4. część konnicy.
5. inaczej gusła.
6. schowek na igły.
7. inaczej wychowanie.
8. człowiek najczęściej dziś spotykany

Całość oznacza materyał, z którego składają się nasze Stowarzyszenia.

Ułożył Józ. Drabek, sekr. z Komorowic.

III.



Trafne rozwiązania prosimy nadsyłać do Redakcyi do dnia 22-go w miesiącu. Jako nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania piękną książeczkę „Psałterz Dawidowy“ w tłom. X. arcyb. Symona

Rozwiązanie zagadek z nr. VII.

I.

„Konia kują, żaba nogę nadstawia“.

II.

1	W	o	j	c	i	e	c	h
2	A	k	a	d	e	m	i	a
3	R	e	d	a	k	c	y	a
4	S	a	k	s	o	n	i	a
5	Z	a	m	o	j	s	k	i
6	A	s	t	r	o	n	o	m
7	W	r	z	e	s	i	e	ń
8	A	t	r	a	m	e	n	t

(Warszawa).

Dobre rozwiązanie nadesłali: Feliks Trzaska, Królówka koło Bochni, Władysław Fabrowicz, Żywiec, Michał Kumorek, Radziechowy, Jan Wilczek, Bobrek, Władysław Żurawski, Smyków Mały, Leon Rudolf, Szczakowa, Jan Hanik, Oświęcim, Jan Mikusiński, Kielce, Gustaw Kała, Władysław Wanat, Jan Snarzyk, Tadeusz Matyja, Alojzy Malicki, Zdzisław Motowski, Roman Szpak z Babic koło Oświęcimia, Jan Pałka Grybów, Tomasz Tomasiewicz Łęki Górne, Stanisław Białek, Żywiec, Józef Sikoń z Łukowicy koło Limanowy, Alfred Jüttner z Oświęcimia, Jan Nosal z Jodłowy k. Pilzna, Wojciech Baran z Przysietnicy ad Brzozów, Mieczysław Rudnik Cerekiew ad Uście solne (II), Józef Nowakowski Szczakowa, Stefan Rudolf Szczakowa, Stanisław Trojak Oświęcim (cynkownia), Maryan Kozakiewicz Żurawno nad Dniestrem, Aniela Kamińska z Tenczynka, Z. Jurkowski Kielce, Bronisław Sikora Szczakowa, Stanisław Herkiel Oświęcim, Karol Hawryszczuk z Krosna, Władysław Gleń Nowa Góra (II), Józef Jeziorski Żywiec, Jan Schilwach Żywiec, Michał Woźniak Myślenice, Szymon Gracz z Rokicin parafia Raba wyżna, Ignacy Szymański Borów p. Babice, Franciszek Zontek, Kozy, Stanisław Wnękowicz, Łukowica ad Limanowa, Józef i Wincenty Kwinta, Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: Szymon Gracz z Rokicin i Karol Hawryszczuk z Krosna, którym przesłaliśmy książkę „O miłości Ojczyzny“.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Młodzieży Polskiej“: Ks. Kazimierz Sitkowski z Krasnegostawu 20 koron.

Na sekretaryat jen.: Ks. prob. Franciszek Kliś, Zawoja, 20 koron.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.